Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 12. Poznań, dnia 23. Marca. 1840.

Słowiańszczyzna.

Z prawa o slowanském ewangelium w Remesi, od W. Hanki 1839.

W naszym wieku, w którym piśmiennictwo wszystkich słowiańskich pokoleń, jakby z letargu obudzone, z nieznaną dotąd siłą wznosić się poczęło, natrafiamy, jakby w nagrodę usilności i ku zwiększeniu czci i znaczenia imienia słowiańskiego, na coraz więcéj starożytnych literackich pomników, o których lub całkiem dotąd nie wiedziano, lub tylko, jak przez sen, słyszano coś z podań i dat historycznych, bez nadziei wydobycia ich kiedy z grobu niepamięci. Jednym z takowych starożytnych słowiańskiéj literatury pomników jest Ewangelium, znajdujące się w bibliotece miejskiéj w Rheims. P. Hanka, znany uczonemu światu z prac swoich literackich, wydał przed niedawnym czasem w Pradze, w osobnéj broszurce, o ewangelium tém rozprawę, którą już nieco dawniéj w czasopiśmie czeskiego Muzeum na rok 1839 w zeszycie IV. był umieścił. Nim o rozprawce téj bliżéj coś powiemy, niech nam wolno będzie zebrać w krótkości porozrzucane tu i owdzie o ewangelium tém szczegóły.

Znajomém było dotąd nie tylko znawcom historyi literatury słowiańskiéj, ale i innym miłośnikom słowiańszczyzny, że w mieście Rheims we Francyi znajdowało się od niepamiętnych czasów ewangelium słowiańskie, na które dawniejsi królowie francuzcy, gdy jeszcze w mieście tém koronowani i namaszczani byli, przysięgę swą składali. Oprawne bogato, w złotą, drogiemi kamieniami i świętemi relikwiami ozdobioną okładkę, przechowywane pomiędzy królewskiemi koronacyjnemi klejnotami, znaném było powszechnie pod nazwiskiem: le texte du sacre. Zkąd? kiedy? jak się tam dotąd dostało? jakim językiem? przez kogo? w jakim czasie było pisane? długo bardzo mało, albo nic nie wiedziano. Długi czas panowało mniemanie, że było pisane w armeńskim lub greckim języku; dopiero Piotr I., car moskiewski, który je w podroży swojéj r. 1717. oglądał, poznał, że było słowiańskie. Wszakże, prócz pisma cyrylskiego, było w niém i inne, którego ani Piotr, ani ówcześni francuzcy uczeni czytać nie umieli. Podróżujący w r. 1789. Anglik Thomas Ford Hill, który je także był widział, przyjechawszy do Wiednia, rozpowiadając o niém tamecznym uczonym filologom, Alterowi i Durichowi, na cesarskiéj bibliotece, gdy miał sobie od nich, między innemi, pokazane i głagolickie pismo, poznał natychmiast bez namysłu, że tém samém pismem i rzeczone ewangelium pisane było. Ale w tym właśnie czasie wybuchła była rewolucya francuzka, niszczono najświętsze, najkosztowniejsze pamiątki królewskie; a gdy rozeszła się wiadomość o zniszczeniu koronacyjnych klejnotów królewskich i w mieście Rheims, i o poświęceniu tamecznego katedralnego kościoła rewolucyjnemu bóstwu — rozsądkowi; rozumiano, że i ewangelium to, bóstwu temu na ofiarę poniesione, umyślnie w ogień wrzucone było. Mniemanie to żadnéj zdawało się nie ulegać wątpliwości, gdy troskliwy Alter, w krótkim czasie potem, poprosiwszy listownie Silwestra de Sacy, aby mu doniósł, jaki los spotkał istotnie rzeczone ewangelium, odebrał od niego odpowiedź, że po najpilniejszém przeszukaniu wszystkich pozostałych zabytków w Rheims żadnego śladu o ewangelium tém odkryć nie było można. Powstały o niém odtąd, jak o rzeczy zupełnie już straconéj, rozmaite między uczonymi sprzeczki, domysły, sądy, krytyki — tém obfitsze, im trudniéj było mylność tego lub owego zdania wykazać. Jedni z Alterem, wychodząc z zdania Piotra, utrzymywali, że rękopism ten cały był tylko po cyrylsku pisany, że zabrany był przez Krzyżaków z zakrystyi kościoła św. Zofii w Konstantynopolu, gdy miasto to 1204. byli opanowali, i od nich do Francyi przywieziony. Drudzy wspólnie z Dobrowskim, opierając się na podaniu Hilla, dowodzili, że było w nim głagolickie i cyrylskie pismo, i uważali za podobniejsze do prawdy, że drugi ten pomnik literacki dopiero około roku 1250. pod Ludwikiem Ś. dostał się do Francyi, jako podaru-

nek od serbskiéj królowéj Heleny, która była księżniczką francuzką, zwolenniczką kościoła łacińskiego, mającego od roku 1248. głagolickie pismo od papieża dla liturgii słowiańskiéj prawnie pozwolone. Inni jeszcze mniemali, że go córka księcia Jarosława do Francyi przyniosła i t. d.*)

Nad wszelkie spodziewanie poszczęściło się znowu przed czterma laty podróżnemu rossyjskiemu, p. Turgenowowi, wpaść przypadkiem na ślady mylnie za stracony mianego rękopismu w Rheims. Zdał on niezwłocznie o tém swojém odkryciu sprawę uczonym Petersburskim. Od tych uwiadomiony o ocaleniu rękopismu p. Kopitar, bibliotekarz cesarskiéj książnicy w Wiedniu, mąż w słowiańszczyznie, a szczególnie w głagolityce wielce zasłużony, postarawszy się o dokładniejsze o nim sprawozdanie, nie za długo potem wnioski i domysły badania swego w publicznych ogłosił pismach. Tymczasem i bibliotekarz w Rheims kopią jednéj cyrylskiéj i jednéj głagolickiéj kolumny na kamieniu odbić kazał; a nakoniec p. Sergij Michajłowicz Strojew, który sam na miejscu rękopism ten oglądał, krótką o nim w czasopiśmie ministeryum oświecenia rozprawkę napisał. Z tych to dawnych i nowych podań i opisów Szafarzyk w czasopiśmie czeskiego Muzeum na rok 1838. zeszyt 2. strona 252. następujący wyciągnął wniosek: »1) Napoleon, zostawszy konsulem, rozkazał, aby niezwłocznie ostatki zachowanych rękopismów i książek po kraju do municypalnych bibliotek zniesione były. Tym sposobem dostał się i Texte du sacre, goły wprawdzie i z ozdób swych, złota, drogiego kamienia i relikwii obdarty — ale jednak cały, do miejskiéj biblioteki w Rheims. 2) Jedność rękopismu tego z koronacyjném ewangelium potwierdza się pierwszą stronnicą, którą szczęśliwém zdarzeniem r. 1720. sekretarz podróżującego moskiewskiego posła, na żądanie jednego kanonika w Rheims, był przełożył. Przekład ten w Rheims zachowany równa się zupełnie pierwszéj stronnicy dzisiejszego rękopismu. 3) Rękopism ten składa się z dwóch różnych części — ułamków dwóch różnych rękopismów, które tylko zewnętrznie, to jest zeszyciem, z sobą są złączone. Od str. 1. do 36. idzie text cyrylski, od str. 37. aż do 94. głagolicki. Są to lekcye ś. ewangelium, przynajmniéj, co się cyrilskiéj części tyczy, bo głagolicka część jeszcze dokładniejszego rozbioru potrzebuje. 4) Obie części, tak cyrylska jak głagolicka, podług zdania p. Kopitara, nie są starsze, jak z czternastego wieku! W Rheims panowało podanie, że część głagolicka była pozostałością z biblioteki ś. Hieronima. Ztąd owe drogie okładki i inne ozdoby tego ewangelium, ztąd używanie jego przy koronacyi.« — Szafarzyk podkreślając czas rękopismowi temu przez Kopitara oznaczony i kładąc na końcu zdania wykrzyknik, zdawał się nie wierzyć temu przyjęciu. Wszak sam żadnego nie zrobił domysłu i rzecz innym do wyjaśnienia zostawił, co też nie długim czasem nastąpiło, ku wielkiéj wszystkich przyjaciół słowiańszczyzny radości i zadowolnieniu.

*) Te i inne o rękopiśmie tym szczegóły powziąć można: z Mellin, Magazin encyklopédique 1799.; Alter, Miscellaneen; Eichhorn Biblioth. der bibl. Lit., tom 10.; Dobrowskiego Slawin, wydanie Hanki 1834. r.; Szafarzyk w czas. czes. Muz. r. 1838., zesz. II., str. 252 — 254; Piganiot de la Force w podróży swojéj po Francyi powiada, że kardynał Lotaryński miał zwyczaj ewangelium to jak relikwią nosić przy processyach, i dodaje, że było pisane staro-słowiańskiemi głoskami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Nad niemowlęciem.

Dobrze ci dziecię, u matki na łonie
Bawić się, marząc snami anielskiemi;
Tak żyje kwiatek w pączkowéj osłonie,
Zanim się dowie o wietrze i szronie,
Zanim się dowie o ziemi!

O, długo jeszcze, długo moje dziecię,
W błogim pokoju żyć będziesz na świecie,
Nie obeznane z przyszłym twoim losem;
Bo gdzieżby nalazł tak złego człowieka,
Coby miał serce, puszczyka głosem
Wróżyć dziecinie, co ją w życiu czeka.

Nad twą kolebką świetne przepowiednie,
Wróżby o szczęściu i o sławie bredne
Zanucą ludzie; matka się rozpłacze,
Łzami radości, w ojcu zakołacze
Serce, i duma zabłyśnie z oblicza,
A ludzie skrycie pomyślą obłudni,
Szczęśliwy, komu nadzieja zwodnicza,
Pustkę żywota zaludni.

Rodzice twoi poniosą cię w drodze,
Aby cierń życia nie uwiązł w twéj nodze,
Lecz wnet wolnością serce twe zapłonie,
Westchniesz, zatęsknisz u matki na łonie,
I będziesz prosić: puścić z objęć ciasnych.
Niechaj pobiegam doświadczyć sił własnych.
A oni puszczą; bo czyli odmienia
Przeznaczeń koléj, boleść rozłączenia?
Idź! rzekną, ręką pokażą ci drogę,
Pobłogosławią i dadzą przestrogę.

Wtedy twa młodość potrzepnie skrzydłami,
Jak wypuszczona z arki gołębica;
Rodzinny korab okrąży w około,
I zacznie igrać ze słońca tęczami,
Z szafirem nieba, z promieńmi księżyca,
Aż się utrudzi; potem okiem rzuci,
Gdzieby odpocząć, i w korab powróci,
Bo jeszcze dla niéj, lękliwéj tu wszędy
Zahuczy potop i nieda jéj grzędy.

Lecz znów wylecisz śmielszém, chybszém skrzydłem,
A szerszém kołem szybując jak wprzody,
Odkryjesz szczyty gór wyrosłe z wody
Zielone gaje, łąki, malowidłem
Wabiące oczy, przezroczyste zdroje,
I powiesz, jeśli zostanę, to moje,
Powiesz: tu dobrze, tu będę szczęśliwy,
I nie powrócisz z gałązką oliwy.

Lecz zapał pierwszy, niedługo ostudzi
Wspólzalotników twoich widok — ludzi;
Każdy z nich, patrząc na te same zdroje,
Gaje i łąki, wykrzyknie: to moje!
I chciwym okiem spoglądając na nie,
Ślepy za szczęście weźmie panowanie.

Nastąpi krwawa walka z téj przyczyny.
W niéj trzeba mazać pierworodne winy
Krwią piersi, i potem czoła,
W niéj trzeba spełnić w uczynku i słowie,
Co za nas chrzesni przyrzekli ojcowie,
O co Bóg, ludzkość i ojczyzna woła.

Straszna to walka, lecz gorzéj po walce,
Gdy pamięć długie wyciągnie swe palce,
W stronę przeszłości; a my ze łzą w oku
Za tą wskazówką, śledząc rok po roku,
Widzim, na wspomnień rozwitym obrazku,
Tylko młodość w całym blasku,
Tylko dzieje niepamiętne,
Serce czułe, namiejętne,
I nadzieje wielkie — zwodne
I pomysły życia godne,
Przemarzone, jakby we śnie,
Przetrawione, w popiół, w pleśnie!

A w końcu, z czarów obdarta szaty,
Rzeczywistość stoi naga,
Bicz ją prawdy do krwi smaga;
Jeśli milczy i nie błaga,
Wtedy ludzie wspól boleją,
Jeśli skarży się i żali,
Wtedy ludzie w głos się śmieją,
A ją ogień wstydu pali. —

O niech ci dziecię kochane najdłużéj,
Jak dziś w kolebce, tak w obłędzie złotym,
Ukołysany pokój oczy mruży,
Bo pod doświadczeń życia ciężkiem młotem,
Jeśli jest rozkosz, to prędko uciecze,
A za nią smutek, jak szlimak się wlecze;
Jeśli jest szczęście, to w chwilach natchnienia,
Kiedy wątpliwość ciężka jako ołów
Opadnie z duszy, a pieśń dziękczynienia
Złączy się z hymnem aniołów.

K. Z.

Obłąkana.

(Kilka zarysów z życia potocznego.)

I.

»Na miłość Boga! ratujcie, panowie, moja matka umiera!« odezwał się młody a żałosny głos we drzwiach na rozcież otwartych, i wybiegł jakiś mężczyzna. — »Zamykaj!« krzyknął ktoś do najbliżéj drzwi stojącego. — »Ten szaleniec Edward, co on pomoże umierającéj kobiecie,« odpowiedział tamten, przymykając drzwi z flegmą i puszczając kłęb dymu do sieni. — »Wszak on nie słucha medycyny?« zapytał ktoś. — »Ani teologii,« rzekł inny, »mógłby przynajmniéj dać jéj ostatnie namaszczenie.« — »E, dajcie umierającym i umarłym pokój! o czemżeśmy mówili?« — »Ha, ha, ha! mój kochany, ty jesteś jak marszałek w izbie poselskiéj, wołający: panowie, do porządku! proszę nie zbaczać od materyi!« — »Ja wam powiadam, że to była ładna dziewczyna, było jéj do twarzy ze łzami w oczach.« — »Czemużeś za nią nie poszedł? ja dalibóg nie widziałem jéj, tak pełno dymu z fajek.« — »Nie lubię patrzeć na żywe stare baby, a dopieroż na umierające.« »Pewnieś drażliwych nerwów....« — »Hej! uciszcie się! dziś ostatnia maskarada, — kto idzie?« zapytał jeden donośnym głosem. — »Idziem, idziem!« zawołano zewsząd. — »Jeszcze czas, możem pogawędzić!« rzekli inni. I rozmawiano o reducie i metempsychozie, o ładnych kobietach i dokładności optycznych złudzeń, o naturze i kunszcie, jasnowidzeniu i apokalypsie; śmiano się, poziewano i puszczano kłęby dymu z ust.

Śród najżarliwszéj rozmowy o filantropii wpada Edward. — »No i cóż, cóż?« — »Prawda, że ładna dziewczyna?« — »Stara umarła?« — »Ach, nie nudźcież mię wszystkiemi na raz pytaniami?« odrzekł zniecierpliwiony i obrócił się do jednego z towarzystwa — »Gustawie, wiem, że mi nie odmówisz .... twoja dobroć mi znana....« — »Tylko bez przedmowy.« — »Zostaniesz u mnie na noc, ja nie mogę opuścić choréj — córka też mdleje, trzeba i ją ratować.« — »Aha!« odezwano się chórem. — »Dajcież mi pokój! .... w razie potrzeby zbudzę cię, śpij w ubraniu, oto moje łóżko, — bądźcie zdrowi! darujcie, że zostać dłużéj nie mogę.« — »Ale nie zabieraj nam Gustawa, mieliśmy razem iść na redutę!« rzekł jeden. — »Przecież nie podobna, opuścić choréj.« — »Podchwytuje go, uważacie!«

zawołano ze śmiechem. — »Zostajesz Gustawie?« — »Zostaję« — »Szkoda!« rzekł ktoś, »dziś ostatnia reduta, te dwie z podla też będą.« — »Jakto? pewnie wiesz?« zapytał Edward. — »Nawet za co przebrane będą.« — »No?« — »Za sylfów.« — Edward się zadumał, chodził po izbie i klął półgłosem: »Słuchajno Gustawie! muszę koniecznie choć na chwilę wpaść na salę — niepodobna téj sposobności opuszczać, szukałem takiéj dawno.« — »A w razie potrzeby?« zapytał Gustaw. — »Nie zabawię długo, córka też mdleć przestała, zresztą wyperswaduj jéj, że to nic nie pomoże.« — »Brawo Edwardzie! umiesz trafiać do przekonania!« odezwano się zewsząd. I rozeszli się wkrótce. Pierwszym, co wyszedł, był Edward, ostatni z uśmiechem ironii rzekł do poprzedzającego: »Szkoda, że Gustaw nie idzie z nami, ale nie podobna było chrześciańskiego odmówić uczynku — bądź zdrów Gustawie!«

W godzinę potem w bufecie sali redutowéj siedział kapucyn obok jednego sylfa, ofiarując mu pomarańcze i cukry, a sylf tym śpiewnym dziewiczym głosem, jak go niekiedy zabobonny strzelec w zaroślach lasu podsłucha, natrętnym sąsiada odpowiadał przymileniom.

Ciche rozmowy kapucyna i sylfa niknęły w ogólnym hałasie zmąconym z harmonijnych muzyki tonów i disharmonijnych pisków masek. Pstrocizna ubiorów przewracała się po sali, jak szkiełka w kaleidoskopie, a śród téj mieszaniny farb było widać nieporuszone figury: fantastycznego leśnego bóstwa i klasztornego zakonnika.

2.

W skromnéj a chędogiéj izbetce na łożu boleści leżała wychudła niewiasta; nie wiek, ale cierpienia wycieńczyły jéj ciało i żółtą zmarszczyły skórę. Obok klęczała młoda dziewczyna i zeschłą rękę choréj milcząc zlewała łzami. — »Uspokój się Anielo, jeszcze cię nie opuszczam,« odezwała się słabym głosem niewiasta. — »O moja matko!« wyrzekła tamta i zaniosła się na nowo od płaczu.

Zdaleka stał młody człowiek, milcząc z założonemi na krzyż rękami i wpatrywał się suchem okiem w ten obraz, a muskuły jego twarzy były ściągnięte. Blask cieńkiéj łojowéj świecy dość jasno oświecał jednę stronę jego twarzy, aby na niéj nie można było postrzedz lekkiego drżenia febry. Ale to był siedemnastoletni Gustaw — to pierwsza scena tego rodzaju w jego życiu. Z wiekiem obzwyczaja się człowiek, jego uczucia tępieją, czyli inaczéj — hartują się. Na podobny obraz patrzy okiem kunsztmistrza i robi w myśli uwagi nad kolorytem, gruppowaniem .... inny go użyje do powieści dla dzieci, dodawszy w końcu moralną naukę na pytania i odpowiedzi: jak trzeba kochać rodziców.

Gustaw ocucony z dumania głośném łkaniem, zbliżył się wolnym krokiem do łóżka i rzekł do Anieli: »Nie płacz pani!« — Dziewczyna spojrzała na niego, jakby podziwiając tę dziwną formułkę pocieszania, a w tém spojrzeniu było więcéj pogardy, jak wyrzutu. Wtém chora westchnęła ciężko i słabym głosem zawołała: »Umieram!« — Aniela wydała krzyk i upadła przy nogach Gustawa. On sam chwilę stał w miejscu jak odurzony, wybiegł wreszcie z izby i dopadłszy na inném piętrze weselących się w przedpokoju służących, błagał u nich pomocy. I powiedzianoby, że nie masz ludzi uczynnych! święta nauko miłości bliźniego! wszyscy chcieli biedz po lekarza, ale Gustaw jednego tylko wybrał — on biedny nie miałby tylu posłańców czém opłacić.

Nie było czasu rozumować o materyalizmie i zepsuciu rodzaju ludzkiego, trzeba było nieść pomoc Anieli. Chora ciągle jęczała, ale palcem wskazywała na córkę i zdawała się wymawiać: ratujcie ją! — Gustaw uniósł zemdloną na pobliskie łoże. To godna szatana chwila! gdyby można się pastwić nad wpółobumarłym, wpółżywym łupem, z dziką rozkoszą zatapiać oczy w ten niewinnie lubieżny obraz i szukać palcami serca nie dla odgadnięcia jego bicia, ale dla podrażnienia zmysłów..... To nie Gustaw był do tego zdolnym. On drżał, kiedy ją niósł na ręku, rumienił się, gdy spadające jéj włosy przypadkowo twarz mu owiały. Zaledwie ją złożył na łożu, wbiegł lekarz, a za nim Edward. Zaprowadził lekarza do staréj, a Edward się pastwił nad wpółobumarłym, wpółżywym łupem, z dziką rozkoszą zatapiał oczy w ten niewinnie lubieżny obraz i szukał palcami serca nie dla odgadnięcia jego bicia, ale dla podrażnienia zmysłów. A ona ocuciwszy się przebaczyła mu rumieniec wstydu, dziękowała za sprowadzenie lekarza, za daną matce i sobie pomoc. On jéj tłumaczył, że jéj płacz, że jéj zmartwienie powiększa chorobę matki; — przyrzekła nie płakać, nie martwić się.

I przepędzał obok niéj Edward następne dni i tygodnie, osładzał jéj troski, nie raz na jéj usta przelotny sprowadził uśmiech, a kiedy ciche łzy smutku osuszał, widział niekiedy jéj oko błyszczące łzą chwilowéj rozkoszy. Ona kochała.

3.

Cudne jesieni wieczory oświecone białym promieniem księżyca wyglądającym z po za ciemno rubinowych i szafirowych, w drobne nieforemne szmaty podartych obłoków, owiane lekkim wiatrem, co przebie-

rając po wszystkich liściach drzew i po wszystkich gałęziach, jak po klawiszach i strunach przygrywa cichą muzyką wieczoru — to melancholii kraina. Jéj koloryt nie razi ową świetnością wiosny, tego żywego rumianego dziecka, z połyskującą zielonym liściem, jakby z blond włosem. Uroczysta smętna jesień jakby lekką gazy szatą powlekła, zdaje się zadumana patrzeć na tarzające się u stóp swoich liście, a wiatr z naigrawaniem pomiata niemi, czasem je napowrót po wierzchołkach drzew porozwiesza, niby nagie ich czoła sztuczną chce odziać peruką.

I ogrody przedmieścia, piękniejsze w jesieni, tkliwiéj przemawiają do czujących, smętną słodyczą napawają serca. Ciekawy księżyc, ten nieznośnie natrętny świadek, jednem okiem przez szparę chmur zaglądał między gałęzie, jak zazdrośnik do sypialni kochanki, i musiał trząść się ze złości, bo jego promień migotał po białéj sukni siedzącéj pod drzewem dziewicy. Czarny pas przepasywał jéj kibić, jakby obejmujące ją ramię czarno ubranego mężczyzny, na jéj piersiach błyszczała klamra jakby pierścień jego palca. Ona skłoniła głowę, pewnie zemdlona ściśnięciem i chciała odrzucić ściągającą ją wstęgę, ale to za nadto głęboko wpiła się w jéj ciało i ze sercem chyba możnaby ją oderwać.

W téj chwili w izbie małego domku, którego ogród do powyższego przytykał, leżało martwe ciało kobiety. Nad łożem klęczała milcząca Aniela, opodal nieodstępny zmarłéj Gustaw. Aniela miała suche oczy. Jest ogrom boleści, których łzy zbyt słabym byłyby wyobrazicielem, — są przedmioty, których strata połowę nam serca wyrywa. Niech na pozostałą najsłabsze uderzy wrażenie, człowiek albo upadnie pod ciężarem cisnących go męczarni, albo pozostałą odrobinę czucia rzuci na pastwę piekłu i zimne piersi stawi bezskutecznym pociskom losu.

Czego dumasz dziewico z wlepionemi w łoże oczami, jak marmurowa żałość nad grobowcem? — twoja twarz bielsza od marmuru, a biała twoja suknia w piękniejsze rzucona fałdy, jak drapetya figur Thorwaldsena. Schodźcie się kunsztmistrze! jak klassycznie ta głowa zwieszona, załamane te ręce; sam Canova nic piękniejszego nie widział. Ale przyglądajcie się w milczeniu, nie parodjujcie téj uroczysto grobowéj sceny wesołą twarzą, albo tuzinami pocieszających formułek. Jak to dziwnie w chorobie uczuć leczyć choćby największą dozą przestróg, jak to śmiesznie na rany serca przykładać balsam zdrowego rozsądku.

Pojął to Gustaw, on co w kilku miesiącach przeżył cały wiek młodzieńczy i tajnie życia zrozumiał. — Zbliżył się do niéj i z tém zimném spojrzeniem, w którémby żaden Lawater nie wyczytał jego duszy, z tą twarzą, co jak maska pokrywa głębią jego uczuć i nie zdradzi wewnętrznéj ich walki ani barwą, ani ruchem muskułów; wziął ją za rękę i nie mówiąc słowa weszli w dom poboczny, przebiegli sień i stanęli w ogrodzie, gdzie pomiędzy rozrzedzone opadniętemi liściami gęstwiny wdzierał się promień księżyca i migotał po białéj sukni siedzącéj pod drzewem dziewicy, — czarny pas przepasywał jéj kibić, jakby ramię czarno ubranego mężczyzny, na jéj piersiach błyszczała klamra, jakby pierścień jego palca. Ona skłoniła głowę pewnie zemdlona ściśnięciem i chciała odrzucić ściągającą ją wstęgę, ale ta za nadto głęboko wpiła się w jéj ciało i ze sercem chyba możnaby ją oderwać. Aniela zadrzała, Gustaw uśmiechnął się szyderczo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Teatr za Zygmunta III.

Od roku 1587 *do* 1632.

(Dalszy ciąg.)

Wojciech Kicki w 1615. r. wydał: Dyalog o obronie Ukrainy i pobudka z przestrogą dla zabieżenia inkursyom tatarskim, przez persony rozmawiające. W Dobromilu 1615. *in 4to.* Naprzód przemowa do łaskawego czytelnika, Prologus, daléj rozmawiają — Szlachcic — Ukraina — Żołnierz — i Satyr — kończy ten dyalog — Epilogus.*)

W jezuickich szkołach w Poznaniu roku 1619. wystawiono tragedyę: Genesius, przy końcu któréj rozdano studentom praemia czyli nagrody. Program drukowany na trzech stronicach z napisem: Tragedya Genesius, to jest o świętym Genezyasie męczenniku, dla łatwiejszego pojęcia tych, którzy łacińskiéj słuchać i na nię patrzeć będą, w krótką summę zebrana i na polski język przełożona. W Poznaniu w drukarni Jana Wolraba r. 1619. *in 4to.*

Wchodzi tu: Kościół święty — Anioł — Dyoklecian — Senatorowie — Chrześcianie i poganie — histriones abo błaznowie. W prologu kościół wychodzi opłakujący prześladowanie chrześcian, a za nim anioł, który go cieszy i nawrócenie błazna cesarskiego przyrzeka, przyczém treść tragedyi opowiada. Przez pięć aktów ciągnęła się pobożna historya.

Jan Borawski, pastor Brodnickiego kościoła,**) wydał: Teatrum Diabolorum 1621. r. Dramat ten w trzech

*) X. Juszyński Dyk. p. p. t. I. str. 168.

**) Brodnica miasto w Prusach nad granicą Polski, przezwane Strassburg, zachowało jeszcze ostatki starodawnych mórów obronnych.

bardzo długich aktach wystawia: djabłów, szczęście, upadek, zasadzki na duszę, piekło, wszystkie potępieńców męki, straszydła piekielne i całe królestwo Plutona. W końcu Borawski mówi, iż szczególnym zamiarem tego dzieła jest poprawa obyczajów. Dramat ten w owéj dobie pobożności prawdziwéj i staréj wiary, musiał silne wyciskać wrażenie. Szkoda, że będąc pisany po łacinie, od małéj liczby mógł być zrozumiany, lubo wystawa, gdzie sami djabli grali, łatwo i dla ludu dała rzecz pojąć.

Do téj epoki należy dyalog, który dał powód do przysłowia na pijaków: Tłucze się by Marek po piekle. Był to dyalog szkolny pod napisem: Przypadki Marka pijaka, których koniec był taki, iż djabli Marka do piekła wtrącili, a iż piekło było za sceną, Marek wrzeszczał i tłukł się w nim głośno, aby widzów przekonał i zabawił.*)

Jezuici Wileńscy wymyślili nowy rodzaj widowisk pobożnych, nieznanych dawniéj, co ściągało tłumy ciekawéj gawiedzi, i dali im nazwę: Processyi, ogłaszając je wcześnie programatem drukowanym. Owóż przebiegnijmy je pokrótce.

1.

Summa processyj Wileńskiéj, o czworakim bankiecie, który Chrystus pan i twórca świata, z niewysławionéj hojności swojéj wystawić raczył stworzeniu swemu. Od akademików Societatis Jesu na cztery części rozdzielony 1627. r. (b. m. stronic 4.)

Natura z drzewem Nabuchodonozora wyjeżdża, przed nim mnóstwo zwierząt, a na wierzchołku prawica boska z panegirycznym napisem. Daléj na wozach wyjeżdżała Sława, Opatrzność Boska, Otto, cesarz rzymski, jadący na Węgrów pogan z komunią, przez co ich zwyciężył. Na osobnych wozach cały piąty rozdział i ostatni objawienia świętego Jana; kończył wystawę wóz tryumfującéj miłości.

2.

Summa processyj na wnoszenie kości świętych od akademików Soc. Jesu sporządzonéj (r. 1631.) b. m. i r. stron 2.

Wozów wszystkich było 17 małych i większych, które tym porządkiem wychodziły:

Z jednéj strony:

Religia katolicka kości świętych do Wilna wprowadza, przed którą Rzym jedzie z swymi zwycięzkiemi kolumnami, piramidami, i drzewy łupem zwojowanych narodów ozdobionemi tak z cesarzami, i pany, mianowicie tymi, którzy byli do czci relikwii świętych skłonnymi, jakim był Konstantyn Wielki, Teodozyusz Cyryakus, który pustelnika jednego świętego włosiennicą jako pancerzem uzbrojony, Persy zwojował. — Po Rzymie jedzie Żyzność katolicka, napis niosąca: Sanguis Martyrum, semen Chrystianorum. Za żyznością następowały cztery urodzajne pola, krwią męczeńską skropione.

Pierwsze pole jest z rozlicznego kwiecia: tu następują święci paniczowie, jako święty Kazimierz, ś. Aleksius, ś. Julian, ś. Walerian, ś. Wacław, ś. Nicetas, ś. Jan Kalibita, ś. Tomasz z Akwinu jeszcze w młodym wieku i inni.

Drugie pole jest gwiazd, które dają światłość, święcą Panu Bogu z radością, według Barucha proroka, samego Boga ręką szczepione, według Izajasza. Tu jadą wyznawce, którzy jako gwiazda od gwiazdy w światłości, tak między sobą wysługami są różni.

Trzecie pole jest obfitych snopów, które na roli Chrystusowéj, lepiéj niż na Boozowéj urosły, tu jadą owi, o których mówi Dawid:

Venientes venient cum exultatione, portantes manipulos suos.

Czwarte pole jest drzewek rozmaitych w kościele Bożym, jako w kraju kwitnących. Za tym następuje sama katolicka religia, między męczenniki, których relikwie prowadzi. Jacy są: święty Sebastyan, św. Piotr na krzyżu, św. Jędrzéj, św. Paweł, św. Jagnieszka, św. Bazyli, św. Mikołaj; a zatym dopiero sami kapłani niosą same ciała i kości świętych rozmaitych i tych też, których się obrazy na wozie religii nie położyły.

Z drugiéj strony:

Zajeżdża drogę niebieskim gościom akademia, przed którą uprzedza Poesis z swymi poetami, i Eloquentia z swymi oratorami. Następuje po akademii stołeczne miasto w. ks. Litewskiego, Wilno, przed którém Radość z przyjazdu niebieskich gości, wesoła z powiatami tegoż w. ks. Litewskiego uprzedza.

Na łuku tryumfalnym acclamują, a drudzy w kościołach do których relikwie święte wnoszą Panegyres świętych męczenników wyprawują i one czczą. Ciała świętych na ziemi toż mogą, co dusze ich w niebie, najmniejszy proszek i kropla krwi ich toż może, co całe ciała, a nie tylko te, ale i groby łaski niebieskiéj są pełne; przeto one jako Boże klejnoty ważyć sobie potrzeba.

3.

Processya Wileńska, w święto Bożego ciała 1633. od akademików Soc. Jesu wystawiona.

Treść z pięciu części z pisma świętego. Między tymi w jednéj marszałkuje Polak — aniołowie jadą na bia-

*) Fr. Siarczyński.

łych koniach. Występuje jazda polska. W drugiéj Hiszpan marszałkuje z kotłami i bębny. W trzeciéj graf niemiecki, i wyjeżdżają książęta, elektorowie imperii ze swą komitywą. Muzyka kończy.

W téj wystawie teatralnéj rzeczy świętych Jezuici stawiali wabia na młodzież, aby ją ściągać do szkół swoich; bili przepychem w oczy ludowi, aby ich zakon czcił — i te processye były także niemałą pomocą do wzrastającéj ich potęgi. — Rad był pobożny Zygmunt, jakby się zrodził Jezuitą — tym processyom, o których rozmawiał, chwalił przed wszystkimi.*) — Nieobchodziły go ani tragedya Jana Zawickiego: Jeftes, ani Jurkowskiego: Scilurus, — żadna nieznalazła miejsca na teatrze dworskim. Gdy jeden z Jezuitów Wileńskich przybył do Warszawy, kazał król przezeń dziękować całemu zgromadzeniu Jezuitów w Wilnie za powyższe processye.**)

Przecież dzięki Bogu — pomimo iż żadnéj z dworu nie było pomocy dla teatru, ten nie tylko nie upadł, ale stawał coraz na wyższym stopniu doskonałości, a rozwinął się w całym blasku z wstąpieniem na tron Władysława IV.

Po wsiach i miastach w Kwietnią niedzielę obchodzono processyą, wjazd Chrystusa do Jerozolimy, przyjmując go ze śpiewem i palmami. Po parafiach naśladowano wjazd taki. Salvator ubrany między chłopiętami siedzący na ośle, lub gdy go nie było na krowie bez rogów zupełnie osłonionéj, prowadzony był przed drzwi kościelne i tam zsadzony na ziemię witany z palmami i śpiewem. *(Dokończenie nastąpi.)*

Korrespondencya.

List p. Z. Z. do redakcyi przy przesłaniu jéj 24 zł. p.

Panie Redaktorze. Wyczytawszy w 7mem numerze Tygodnika list pana L. Raszewskiego, wzywający do składki na wydanie dzieł pana Trentowskiego, które po polsku pojął i napisał, biegnę do mojéj żony (niechwaląc ją, zacnéj kobiety, która od kilku lat, choć umie po francuzku, tylko polskie książki czyta, na których teraz chwała Bogu niezbywa.) Ach wiesz w. pani, rzekłem, jakże żałuję, że nie jestem bogaty! zarazbym drugie sto talarów posłał do redakcyi Tygodnika. A na co? zapytała z troskliwością. Opowiadałem więc jéj rzecz całą, jako filozof nasz Trentowski znać trochę tknięty sumieniem, i lękając się, aby go nieprzyrównano do owego filozofa, który cały Szellingianizm nabił na alembik i pędzi wódkę z ziemniaków, w któréj wedle niego znajduje się owe długo i napróżno szukane przez filozofów zjednoczenie idealizmu z realizmem, który ten ostateczny swojéj filozofiii wypadek rozsyła po szynkach dla prędszego ukształcenia swoich włościan, który skromną sukmanę włościańską w pewnym czasie nosił, aby go znać niepoznano, że mówię, Trentowski lękając się, aby go z tym filozofem nieczrównano, tłómaczył się przed rodakami, iż dla tego jedynie pisze po niemiecku, że niema za co pism swoich, gdyby były pisane po polsku, drukować, że niema z czego z dziatkami utrzymać się, choć dobrze mówi nasz sąsiad p. Zatwardnicki, iż nienależało się ..... tu mi przerwała moja żona: dajże pokój kochanku, daj pokój! niepowtarzaj usty słów, których sercem powtórzyć niemożesz. P. Zatwardnicki nagania śmiało, żąda od p. Trentowskiego nadzwyczajnych poświęceń, a samby i jednego obiadu dla literatury nie poświęcił. Surowy Katon w rozmowie, w życiu prawideł Epikura się trzyma. Więc jego słów niepowtarzaj. — Alež obgadujesz ludzi, serduniu, rzekłem do mojéj żony. Broniąc pana Trentowskiego, nienależy się rzucać kamieniem na naszego sąsiada. Jakto? odpowiedziała troche żywo moja żona, toż już nigdy i nigdzie prawdy powiedzieć niemożna. Można, można i trzeba nawet, odpowiedziałem. — No, no, dajmy temu pokój, odpowiedziała, lepiéj pomyślmy, wielebyśmy mogli posłać na ten druk polskich pism p. Trentowskiego. — Albož masz jakie zbywające pieniądze? zapytałem. Jużto ty zawsze coś oszczędzisz pieniędzy, ale się kryjesz przedemną. Jak cię kocham, nic niemam, ale właśnie przychodzi mi na myśl, że i my coś na tę składkę posłać możemy. Zkądże? moja kochanko! czyż niewiesz, że nasze dochody bardzo ograniczone, że ledwie nam przy skromném życiu i oszczędności końce się schodzą. Tu moja żona nachyliła głowę i nic nie odpowiada, a ja tymczasem sobie myślę.... dziwny to los tego naszego języka: gdyby nie nasze kobiety, toćbyśmy już dziś gadali jakimsiś osobliwszym językiem, złożonym z łacińskiego i ze szczątków polskiego i niemieckiego. Ale któraś z księżen polskich już w XIII. wieku kazała sobie przełożyć Psałterz Dawida. A Jadwiga, święta prawdziwie niewiasta, któréjbym postawił posąg z napisem u spodu: Ale łzy kto im wróci! która chcąc wielmożności boskie w naszym języku rozpamiętywać, wiele książek na język polski potłumaczyć dała, kiedy jeszcze rozumiano, że po polsku nawet modlić się niegodzi. A Zofia, matka trzech królów, co dla siebie biblią polską przepisywać dała. I tak to sobie rozmyślam a przypominam — a zacna Radziwiłłowa, co polskie komedye pisała, — kochane nasze Polki! wyście naszego języka nigdy z pięknych ust waszych niewypuściły! Cudzoziemcy chwalą waszą piękność, ale cnot waszych nieznają. Poeci nasi w waszém oku natchnienie czerpują. Zaiste, wy jesteście żyjącą, chodzącą poezyą polską. Kiedy mężczyzni już upadają na sercu, wy jeszcze nietracicie nadziei. Uczucia, które są zaszczytem każdego narodu, u was zawsze niewygasłe i świeże jak barwinek. Zwiędła dusza mężczyzny przy was nanowo odżywia się.

A cóż kochanku, wieleż dać możesz do składki? Ach moja Pani, rzekłem skrobiąc się w głowę i trochę markotny, że mi tak miłe przerwała myśli, jużci sama wiesz najlepiéj, że u nas ledwo końce się schodzą. Otož ja, rzekła, już mam 15 złotych. A to zkąd? Oto miałam sobie kupić czepek u Dzierżbińskiéj, niekupię; chciałam sobie dobrać łokieć .... A dobrze, rzekłem, śliczna myśl! a ja niepójdę na redutę; dochodzę zimę w téj staréj czapce, nieprawda? Bardzo dobrze! wieleż to uczyni? Wszystkiego cztery talary. Przyznam się, żem trochę nosa zwiesił, że tak mało się zebrało. Byłbym może i téj małéj kwoty nieposłał, ale moja żona, co się oddawna w méj duszy czytać nauczyła, jak na drukowanéj książce, rzecze mi: Moje serce! wszakci nie dajemy dla próżności, ale dla wsparcia literatury z niskąd ratunku niemającéj. Dajemy szczerém sercem i na wiele nas stać było. Wreszcie ktož nam zabroni późniéj coś więcéj przysłać. Może się znowu co da oszczędzić w ciągu roku, n. p. zamiast gościom dawać herbaty z ciastami i arakiem, dajmy im tylko filiżankę kawy, i to coś przez rok uczyni. Wybornie, moja kochanko! przez cały rok różne niepotrzebne, najczęściéj tylko przez próżność czynione wydatki odcinając, składać będziemy pieniądze, a może się i sto talarów na końcu zbierze. O gdyby to bogacze! ... Dajže pokój, rzekła moja żona, niewygaduj na bogatych, aby niepowiedziano, że im zazdrościsz. A pamiętasz, cośmy nieda-

*) Rękopism 1675go folio z księgozbioru T. Święckiego.
**) Tenże rękopism.

wno czytali, że grosz jeden przez ubogiego dany, więcéj znaczy, jak stos złota przez bogatego. Bogaczów jest bardzo mało, a ubogich bardzo wiele; ubodzy więc niech się złożą na wsparcie naszéj literatury, a będziemy mieli ogromny kapitał, za który kupiwszy listów zastawnych, można będzie z procentu wspierać naszych literatów, a zwłaszcza poetów, co myślą do nieba sięgając, zapomnieli o ziemi i częstokroć ludziom nikczemnym wysługiwać się muszą. Boć w reszcie hańba wieczna dla naszego byłaby narodu, gdybyśmy naszemu poecie pozwolili uczyć pędraki szwajcarskie grammatyki łacińskiéj. Niech, mówię, tylko ubodzy się złożą, a będziemy mieli, z czego nietylko na raz jeden, ale ciągle podawać rękę naszym literatom. Patrzmy na Czechów — na matkę czeską — za dwa tysiące talarów można mieć porządną drukarnię, w któréjby należało wydawać książki rzadkie dziś a dobre jeszcze. Możnaby kazać przepisywać i wydawać rękopisma, póki ich jeszcze reszta niezaginie. »Wybornie, wybornie; prawdziwie ty gadasz jakby jaki Bibliotekarz.« Wiesz, co jeszcze przychodzi mi na myśl: żydzi mają jeden obyczaj godny naśladowania; u nich starszyzna nakazuje niekiedy post; pieniądze, które każdy gospodarz na dzień wydawał, idą na składkę; najuboższy nie jest wolny od tego. Gdybyśmy np. jeden tylko dzień w roku pościli, ale wszyscy, a to co wydajemy na kuchnią, odesłali redakcyi Tygodnika na wsparcie literatury.... Wybornie, wybornie, rzekła moja żona i tu mnie uściskała. Przewyborna myśl! widzisz serduniu, powiedziałeś, że nie możesz dać ani grosza, a teraz coraz nowe i nowe, niewyczerpane źródła dochodów się nam odkrywają. Biegająże prędzéj na pocztę. Idę — ale jednakże niemogę zapomnieć tego: że gdyby bogatsi tylko dziesiątą część tego oszczędzili co wydają, nie mówię na potrzeby, ale dla próżnéj wystawności, gdyby np. zamiast galonów . . . . Ale dajże pokój kochanku, znowu wracasz do swego, daj pokój bogaczom, bogatym i bogatszym. Zróbmy jeno co sami możemy, a jak bogaci zobaczą, że my sobie od gęby odejmujemy, aby wspierać literaturę, toć zapewne i oni sobie przypomną, że niegdy ich przodkowie . . . . »Oto znowu daruj serduniu, że ci przerwę; bo czyli Zamojscy i inni wspierali nauki, o tém wątpić się godzi, ja przynajmniéj téj opieki pańskiéj śladów dopatrzyć niemogłem w historyi . . . . W reszcie każdy z nas miał swego przodka . . . .« Ale kiedy w tém jeszcze zgodzić się niemożemy, róbmyż przynajmniéj to, co jednakowo do naszego trafia przekonania, a niespuszczajmy się na tych, co budując wspaniałe, pałacowate dla Jezuitów klasztory, Akademii Krakowskiéj dwa razy upaść dali, co wysyłając swoje dzieci za granicę dla lepszego ukształcenia, patrzali obojętnie, jak działwę biednięjszą batogową metodą saméj tylko łaciny z alwara uczono, co ... ale idźże już na pocztę.

Gdym już właśnie wychodził, wpada do nas młody P. Zygmunt Trzpiotowski herbu Panicz, syn dawnego mego przyjaciela, który z tamtéj strony Wisły jest Hrabią. Pan Zygmunt miał głowę wymuskaną à la Jésu, na rękach białe jak śnieg, lśniące, połyskujące rękawiczki, któreby i najpiękniejsza panienka na swoję rączkę wdziać mogła; łańcuch sztucznie z drobnych wyginanych ogniwek, gruby i kosztownéj roboty, opasywał kilka razy jego kamizelkę z lugduńskiéj materyi litéj, przeszywanéj złotem. W prawéj dłoni trzymał, dwoma tylko palcami, ciężką bardzo, hebanową laskę z dużą gałką ametystową osadzoną w złocie, ze sznurkiem i ogromnym kutasem. Srebrnych ostróg niemiał, bo to już była godzina, w któréj się ostrogi nienoszą. Dodam w reszcie, iż nosi wąsy polskie, brodkę hiszpańską, brodę żydowską i bakenbardy włoskie. Niewiem prawdziwie, coby to było, gdybym się z nim w lesie sam nasam spotkał. A rzekłem, bardzo się cieszę z przybycia P. Zygmunta, właśnie posyłam do składki na wsparcie literatury, i opowiadam mu rzecz całą . . . zapewne P. Zygmunt także . . . a on na to z przymuszonym uśmiechem: *Vous savez très bien, que notre littérature m'interesse infiniment, et certe je ne manquerai pas de faire mon possible pour . . . mais dans ce moment - ci — Adieu! au plaisir? mes complimens à Madame Votre épouse* . . . i wypadł jak strzała. Czy mnie licho nadało takiego francuza z Kołomyi, pomyślałem sobie, niedawno jeszcze koniugacyj francuskich się uczył, a teraz już i po polsku nieumie, czy ich diabli . . . jeszczem nieotchnął z gniewu, gdy moja żona nadchodzi. Opowiadam jéj o Zygmuncie, a ona: Literatura nasza pomocy od dutków niepotrzebuje; jestto skołatana nieszczęściami, ale zawsze szanowna matrona, która zaszczyt robi temu, z czyich rąk wsparcie przyjąć raczy.

Coraz bardziéj przekonywam się, co już oddawna sąsiedzi mówili, że moja żona ma więcéj rozumu odemnie . . . . i poszedłem na pocztę.

Zacny Panie Redaktorze, jeźli ta rozmowa z moją żoną ci się niepodoba, to ją w kąt zarzuć, a cztery talary tu załączone przyłóż do składki na wydanie dzieł filozoficznych P. Trentowskiego, ale pojętych i napisanych po polsku. Kraków, dnia 3. Marca 1840. Z. Z.

Doniesienia literackie.

Pan Preuss, professor przy Gimnazyum w Dorpat, wysłany został przez akademią petersburską na dwa lata za granicę, w celu obznajmienia się z narzeczami słowiańskiemi i zgłębiania historycznych i lingwistycznych źródeł słowiańskich. Uczony ten w tych dniach przybył do Poznania i ma zamiar zabawić tu niejaki czas.

W księgarni Stefańskiego wyszły w tych dniach w nowém gustowném wydaniu »Satyry i przestrogi Opalińskiego« (podług edycyi z r. MDCLII.) Stanowią one tom pierwszy zbioru klassyków polskich, który ta księgarnia wydawać zamyśla. Tamże wyszło: 1) tłómaczenie dziełka Millera: Polnische, Liffländische, Moschowiterische u. s. w. Historien, so sich unter diesen jetzigen König zu Polen zugetragen; tłómaczone przez J. J. L.; i 2) Słowo Boże z starego testamentu; krótko, treściwie i jasno opowiedziano tu ważniejsze wypadki z starego testamentu. Dziełko to mianowicie dla wieśniaków, którym stary testament nie jest przystępny, wielce użyteczne; już przez to samo się rozpowszechnić powinno, że jest ostatnią pracą zacnego ś. p. Jana Poplińskiego.

Cooper wydał nową powieść: *The Path-finder or the Inland-Sea.* Rzecz dzieje się poczęści na morzu, poczęści w Savannach Indyan, których obyczaje z właściwą sobie jenialnością Cooper opisuje. Po »Ostatnim z Mohikanów,« powieść ta zdaniem amerykańskich krytyków ma być najlepsza z powieści tego autora.

Biblioteka prywatna, składająca się z blisko 2000 tomów w języku polskim, francuzkim, niemieckim, łacińskim, włoskim, w przedmiocie historyi i prawa; z 3000 rycin na miedzi i kamieniu, oraz wielu robót ręcznych, w ogóle starannie zachowanych; z 500 arkuszy mapp dawniejszych i nowszych; tudzież 1200 sztuk monet (nie medalów) od r. 1400. do ostatnich lat i porządkiem tychże ułożonych; jest z wolnéj ręki do nabycia. Bliższą wiadomość udzielają: Redakcya Tygodnika — W. W. Stefański w Poznaniu — W. Ernest Günther w Lesznie — W. Franciszek Piller i Sp. we Lwowie — W. Brockhaus i Avenarius w Lipsku i Paryżu.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*